

MACIEJ SZCZĘSNY SJ

JEZUS

SZTUKA WALKI
BEZ WALKI

MACIEJ SZCZĘSNY SJ



JEZUS

SZTUKA WALKI
BEZ WALKI

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2018

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków

Redakcja: Mariusz Sepioło, Łukasz Kołoczek

Korekta: Karolina Macios, Zofia Smęda, Katarzyna Stokłosa

Projekt okładki: Łukasz Szczepaniak

Skład: Emilia Pyza

NIHIL OBSTAT: Prowincja Polski Południowej

Towarzystwa Jezusowego, ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał

Kraków, 25 stycznia 2018 r., l.dz. 23/2018.

ISBN 978-83-277-1257-8

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

e.wydawnictwowam.pl

druk: OPOLGRAF • Opole

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g wol. 1.6

dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.



O AMERYKAŃSKIM AKTORZE
I HISZPAŃSKIM ŚWIĘTYM,
CZYLI O WALCE BEZ WALKI



Przypuszczam, że w Twoim życiu jest wiele trudności i bólu. Zdaję sobie sprawę, że zmagasz się z rzeczywistością, w której pojawia się więcej przeszkód niż możliwości. Spróbuj jednak zatrzymać się na chwilę i zastanowić.

Czy znasz aktora o nazwisku Steven Seagal? Na pewno widziałeś przynajmniej jeden film z jego udziałem. Nie są to wybitne dzieła. Pojawia się w nich jednak coś, na co chciałbym zwrócić uwagę: aikido, japońska sztuka walki.

Aikido to system technik, który w skrócie można opisać jako walkę bez walki. Wykorzystuje się

w niej energię przeciwnika, żeby uniknąć ciosu, przepuścić bokiem siłę ataku i ostatecznie zwyciężyć, czyniąc z wroga sprzymierzeńca.

Zapytasz: Co ma wspólnego zakonnik z Zakopanego z amerykańskim aktorem i japońską sztuką walki? Otóż łączy ich technika, a raczej podejście do potencjalnego wroga. Styl, w jakim się tę walkę prowadzi. W aikido najważniejszą zasadą jest nie atakować. Jeżeli pojawi się taka konieczność, należy wykorzystać atak przeciwnika, żeby mu pokazać, że agresja szkodzi samemu agresorowi.

Taka filozofia walki bez walki w dzisiejszych czasach może się okazać bardzo przydatna. Dlaczego? Otacza nas coraz więcej przemocy, zła, na co dzień napotykamy na trudności, które wydają się nie do przezwyciężenia. Czasami mamy wrażenie, że życie to wyścig z przeszkodami, który mogą zwycięsko ukończyć tylko najsilniejsi. Walka, o której tu mówimy, może nam pokazać, jak po chrześcijańsku radzić sobie z tymi codziennymi „przeciwnikami”. Kiedy nas „atakują”, musimy wiedzieć, jak odeprzeć „cios” i – w ostateczności – jak tę walkę wygrać.

Niemal w każdej dziedzinie życia doświadczamy niebezpieczeństw, przeszkód, pokus i słabości. Świat

wydaje się dziś bardzo skomplikowany. W pracy zmusza się nas do pełnej dyspozycyjności i uczestnictwa w wyścigu szczurów. W najbliższym otoczeniu spotykamy się z postawami, które na pierwszy rzut oka wydają się atrakcyjne, a w rzeczywistości prowadzą do klęski. Telewizja i internet przekazują nam, że życie polega na kupowaniu, zdobywaniu sławy i znaczenia, dążeniu do dobrobytu, przyjemności i braku trosk.

Ten obraz życia jest nam wtłaczany tak skutecznie, że zaczynamy wierzyć w jego prawdziwość. Nasza codzienna walka powinna więc polegać na uświadomieniu sobie, kim jesteśmy, z czym nie jest nam po drodze. Podstawowe nasze zadanie to budowanie swojej osobowości.



Chciałbym ci opowiedzieć historię pewnego człowieka. Był młodym, ambitnym wojownikiem, który – choć żył na przełomie XV i XVI stulecia – jest do nas bardzo podobny. Zastynał z umiejętności walki, na której się wzbogacił. Nagle, niemal z dnia na dzień, zauważył, że droga ta nie prowadzi do celu, o którym marzył.

Ignacy Loyola – bo o nim mowa – odkrył, że przemoc nie ma sensu, a walka toczy się zupełnie w innej przestrzeni; do tej pory przez niego niezauważanej. Agresja zwykle ostatecznie obraca się przeciwko temu, kto ją inicjuje. Tylko spokój i równowaga prowadzą do duchowego, a więc jedyne prawdziwego rozwoju.

Święty Ignacy Loyola – założyciel zakonu jezuitów – był z pochodzenia Baskiem. Zraniony podczas oblężenia Pampeluny i przeniesiony do rodzinnego domu w Loyoli, wiele tygodni nie ruszał się z łóżka w czasie długiej rekonwalescencji. Chciał poczytać romanse rycerskie, będące mieszaniną heroicznej legendy, marzycielskiej fantazji i niekiedy dość frywolnie pojmowanej miłości ku niewiastom – damom serca. Ponieważ nie miał dostępu do tego rodzaju książek, z nudów zaczął czytać *Życie Jezusa Chrystusa* napisane w XIV wieku przez kartuzja Ludolfa z Saksonii, oraz *Złotą legendę* opowiadającą o życiu świętych, napisaną przez włoskiego dominikanina Jakuba de Voragine.

Po kilku tygodniach lektury, która go porwała i wyłączyła z życia towarzyskiego, zachwycił się Jezusem Chrystusem. Postanowił, że odtąd całe swe życie będzie kształtować jedynie według Jego przykazań.

Planował udać się do Ziemi Świętej, by tam żyć tak jak Jezus Chrystus. Ignacy przeżył nawrócenie.

Kiedy wyruszył z Loyoli, zatrzymał się na noc w opactwie Montserrat na modlitwie przed obrazem Matki Boskiej. Później miał zamiar udać się do Barcelony i tam wsiąść na statek. W nocy zmienił jednak swój plan: osiadł niedaleko Montserrat i przez rok mieszkał w jaskini w pobliżu Manresy. Tam doświadczył wielkiej łaski.

Czy my, ludzie żyjący w XXI wieku, możemy wziąć przykład z Ignacego. Czy potrafilibyśmy, jak ten średniowieczny „człowiek sukcesu”, podjąć duchową walkę o siebie i swoich bliskich: zaprzeczyć stereotypom serwowanym przez mainstreamowe środowiska, zwrócić się ku prawdziwym wartościom.

Wydawało się, że Ignacy miał wszystko, czego zapragnął: siłę, sławę i dobrobyt. Dziś jego życie przedstawia się jako pewien ideał, do którego powinniśmy dążyć. Loyola na początku musiał sobie uświadomić, że brakuje mu tego, co najważniejsze. Podjął duchową walkę o siebie. Zrezygnował z doczesnych dóbr i zaczął się modlić o nawrócenie. Porzucił stereotypy. Między jego historią a losami wielu z nas można by doszukać się licznych analogii.

My też staramy się spełniać społeczne oczekiwania. Podobnie jak Ignacy nasze szczęście utożsamiamy z dobrobytem. Warto jednak wyzwolić się spod władzy tego świata.

Walka o siebie i o dobro ma wiele wymiarów. Przede wszystkim jest to zmaganie się z poczuciem niesprawiedliwości, z żalem do Boga i siebie samego, strachem, zniechęceniem, gniewem. To także walka o Boga, poszukiwanie sensu życia, dążenie do uświadomienia sobie, dlaczego warto żyć, czy jest coś ważniejszego od życia. Chodzi tu o porzucenie kultury tymczasowości, niepoddawanie się niepotrzebnemu pośpiechowi, zawalczenie o czas dla bliskich, walka z codzienną monotonią, brakiem entuzjazmu i duchową ospałością.

Co ma dla nas większą wartość: zwycięstwo czy przegrana? Czym jest sztuka przegrywania? Co dobrego kryje się za porażką? Jak przekuć niepowodzenie w sukces? Warto sobie też zadać wcale niełatwe pytanie o to, na ile chrześcijanin powinien być człowiekiem walczącym? O co trzeba walczyć: o akceptację innych czy o wartości, które rodzi w nas wiara? Czy powinniśmy nawracać innych?

Aby nasza walka prowadziła do zwycięstwa, musimy wiedzieć, czemu ma ona służyć. Jaki jest jej cel

i sens? Ignacy konsekwentnie dążył do tego, czym się zachwycił; a w tym, co robił, był radykalny. W życiu czasem warto sobie uświadomić właściwe cele i starać się je osiągnąć. Nie jest to łatwe, trzeba szukać sposobów. Kiedy kilka lat temu mieszkałem we Włoszech, miałem spory problem z odnalezieniem się w tamtejszym ruchu ulicznym. Znajomi próbowali mnie nauczyć, jak jeździć po tamtejszych niezwykle zatłoczonych drogach, na których – jak mi się wtedy zdawało – rządzi przypadek, chaos i zasada: „Jest miejsce, więc jadę”. Ze wszystkich stron nadjeżdżają samochody, skutery, rowery; migają światła i zmieniają się kierunki ruchu. Tamtejsi kierowcy patrzą tylko przed siebie, obejmują wzrokiem zaledwie kilka metrów przed maską samochodu. Są skoncentrowani tylko na tym, aby nikogo nie potrącić. Wtedy zrozumiałem, że w życiu ważny jest dobry kierunek i jeden krok do wykonania. Każdy kolejny pojedynczy krok będzie nas przybliżał do celu. Nasze dążenie do celu porównałbym do rzeki, która zawsze znajdzie drogę ku morzu.

Dlaczego o tym opowiadam? Bo wtedy właśnie, przemierzając włoskie drogi, zrozumiałem, że w życiu chodzi o tylko o jedno – o miłość. Podkreślał to św. Augustyn, który twierdził, że „miłość poprzedza

zachowywanie przykazań”. Jeśli zakocham się w Jezusie i doświadczę, że nie jest On moim wrogiem, ale przyjacielem, to przez całe życie intuicyjnie będę zmierzał w Jego kierunku. Nieważne, jakie trudności spotkam po drodze. Ważne, że widzę cel. Kiedy na włoskich ulicach skupiłem się tylko na tym, co w danej chwili znajduje się przede mną, szybko nauczyłem się płynnie i dynamicznie jeździć w tym natłoku pojazdów.

Zapytasz: Jak zdobyć się na odwagę, by zmierzyć się z otaczającą rzeczywistością? Jaką strategię przyjąć? Nikt nie obiecuje, że będzie to łatwe i przyjemne. Święty Ignacy spotykał też ludzi, którzy źle mu życzyli i wyrządzili mu wiele zła. Mimo to nauczał, że dobry człowiek powinien zawsze, bez względu na okoliczności, być wrażliwy na odkrywanie dobra w każdej napotkanej osobie i każdej sytuacji. Rozpoznanie dobra w otaczającym nas świecie jest kluczową umiejętnością chrześcijanina. Ignacy zachęcał też, by rozpoznawać obecność Boga we wszelkich stworzeniach i sytuacjach. Jeden z ojców pustyni, Abba Pojmen, powiedział: „Jeżeli jakiś człowiek zgrzeszył, a wypiera się tego i mówi: «Nie zgrzeszyłem» – nie karć go, bo byś w nim przycisnął dobrą wolę; ale jeżeli mu powiesz: «Odwagi,

bracie, pilnuj się na przyszłość» – to pobudzisz jego ducha do nawrócenia”. Na czym bowiem powinno nam bardziej zależeć: na zrobieniu z kogoś człowieka złego czy pozyskaniu sprzymierzeńca w dążeniu do dobra?

Rozróżnienie dobra od zła nie jest i nigdy nie było łatwe. To ciężka praca nad sobą, która polega między innymi na interpretowaniu własnych doświadczeń, a także odwadze, wynikającej z zaufania Bogu, który pragnie wyprowadzić nas ku światłu. Często, aby nie słyszeć Jego wezwania, zanurzamy się w chaosie świata. Tymczasem wrażliwość na Jego prowadzenie zdobywamy w ciszy. Krocząc za Nim, pewnie przybliżamy się do celu.

Jak kroczyć z Bogiem? Wskazówki znajdziemy już w historii Adama i Ewy, która opowiada o pierwszej pokusie. Dopóki pierwsi ludzie widzieli wyłącznie dobro, dopóty żyło im się dostatnio i szczęśliwie. Szatan postanowił to popsuć. Przedstawił poznanie zła jako wartość. Oczywiście pod płaszczykiem obiektywizowania rzeczywistości. W konsekwencji rajscy rodzice odwrócili się od dobra. To dlatego w naszym życiu tak duże znaczenie ma przyłgnięcie do dobra, wpatrywanie się w Boże światło.

Jednym ze współczesnych problemów jest relatywizm moralny i brak jasnych wskazówek, co jest dobrem, a co złem. Często dobro jest tylko pozorne, a zło intrygujące. Obiecuje osiągnięcie satysfakcji, proponując drogę na skróty. Taka postawa prowadzi do wewnętrznego chaosu. Człowiek ma coraz większe problemy z ustaleniem, czy swoje zachowanie może uznać za dobre czy za złe. Warto zmienić sposób patrzenia na świat, przestać skupiać uwagę na złu, a zwrócić się ku dobru. Nie chodzi o to, by nie zauważać zła, ale by wiedzieć, skąd czerpać siły do przewyciężenia go dobrem. Musimy zaprosić do swego życia niewypowiedzianą potęgę Boga.

Nie ma człowieka, który nie zmagalby się ze sobą, nie prowadził wewnętrznej walki duchowej. Czasem problem przychodzi z zewnątrz, jego źródłem jest otoczenie, smutni i sfrustrowani ludzie niepotrafiący poradzić sobie z własnym życiem. Czasem jednak problem tkwi w nas samych. Niejednokrotnie czynimy zło i nie potrafimy się z tego wyzwolić. Musimy starać się znaleźć motywację do tego, by to zmienić. Pomocne będą tu pytania: Co chciałbym zmienić? W jaki sposób? Od czego zacząć? Ważne jest rozeznanie, jaki pierwszy krok będzie dla nas najlepszy. Od niego zależą dalsze nasze poczynania,

a ostatecznie sukces. Zaczniemy więc od uświadomienia sobie swoich mocnych i słabych stron, miejmy też świadomość, że w każdym z nas tkwi cielesny człowiek wrogo nastawiony do królestwa Bożego.

W życiu zdarzają się nam upadki. Mogą one mieć różne przyczyny i inny przebieg. Kiedy upadniemy, jesteśmy słabi i czujemy ból, najczęściej obwiniamy o to świat, ludzi i Boga. Zamykamy się na rzeczywistość, odcinamy od Boga i ludzi. W Biblii czytamy o Bogu Abrahama, Izaaka, Jakuba. Jeśli uważnie przyjrzymy się losom tych postaci, zobaczymy, że patriarchowie ci tak kochali Boga i tak Mu ufali, że nic nie potrafiło ich od Niego oderwać. Nic nie mogło zachwiać ich oddaniem i wiernością. Ani polecenie zabicia syna, które Bóg daje Abrahamowi, ani zachowanie ojca w stosunku do Izaaka, ani bolesne zwichnięcie stawu biodrowego podczas Walki z Bożym aniołem. Czytając dziś powyższe historie, zauważamy, że postawa Abrahama, Izaaka i Jakuba zakrawa na szaleństwo. Z taką ufnością może zachowywać się jedynie człowiek mający potężne doświadczenie Boga, potrafiący powierzyć się Temu, który działa i zwycięża.

Bóg jest sensem naszego życia. Jan zaczyna swoją Ewangelię od słów: „Na początku było Słowo” (J 1,1). W grece *logos* oznacza „sens”. Tam, gdzie

jest Bóg, tam jest i sens. Ponieważ Bóg jest wszędzie, to i sens można znaleźć w każdej sytuacji życiowej. Podczas XXXI Światowych Dni Młodzieży w Krakowie papież Franciszek został zapytany o to, gdzie jest Bóg, skoro na świecie cierpi tyle chorych dzieci? Odpowiadając, wyjaśnił młodym: „Bóg jest w tych chorych dzieciach”. Jak to możliwe? Wielu zbuntuje się przeciw takim słowom. Łatwiej bowiem oceniać innych i Boga, niż samemu zaangażować się w pomoc. A przecież o tym mówią słowa papieża – Bóg cię potrzebuje. Czeka na twoją reakcję. Nie czas na roztkliwianie się. Jesteś potrzebny już teraz. Bóg czeka na ciebie.

Michel Quoist w książce *Modlitwa i czyn* porównuje ludzi do trolejbusów. Na danym przystanku o określonej porze jest tylko jeden – to jedynie ten trolejbus może zabrać ludzi, wyświadczyć dobro.

Pierwszym etapem ćwiczeń duchownych św. Ignacego jest odkrycie własnej niezgody na świat i Boga, która objawia się buntem. Odbywa się to oczywiście w atmosferze obecności Boga, który kocha nas, nawet kiedy się Mu sprzeciwiamy. Tylko w ten sposób, a więc dzięki dopuszczeniu do siebie smutnych myśli, możemy zobaczyć siebie takimi, jakimi jesteśmy. Poznać siebie i usłyszeć własne serce. Tylko stanięcie

w prawdzie w obecności Pana Boga ma wartość. On i tak zna nasze serce. Gdybyśmy mieli udawać kogoś, kim nie jesteśmy, czym w takim wypadku byłaby modlitwa? By nawiązać rzeczywisty kontakt z drugą osobą, konieczna jest postawa szczerości i autentyzmu. Poznanie Boga wymaga poznania siebie, ale też prowadzi do zobaczenia siebie jako stworzenia będącego odbiciem Jego mądrości, dobroci, piękna i wolności. Święty Ignacy Loyola zaproponował szkołę modlitwy, w której istotne jest spotkanie z Bogiem i dialog z Nim, a także nauczanie się sztuki rozeznawania, czyli rozpoznawania Bożego głosu w codzienności.

Wszystkie etapy rozwoju człowieka wymagają czujności i wierności Światłu. Wychodzenie z iluzji i stawanie w prawdzie nie jest łatwym procesem. Prawda o nas składa się bowiem nie tylko z blasków, ale i cieni, niezrealizowanych marzeń i porażek. Kiedy uświadomimy sobie, kim jesteśmy, do jak pięknej rzeczywistości zostaliśmy zaproszeni, a jednocześnie poznamy, jak bardzo pociągają nas namiastki i bylejakość, doświadczamy bolesnych myśli i doznań. Wtedy to właśnie warto zwrócić się do Boga, prosząc Go o nadzieję i łaskę wyzwolenia.

Lęk, rozpacz, chęć ucieczki są w takich sytuacjach naturalne. Nad uczuciami nie mamy władzy. Strach i frustracja są częścią naszego życia. Pojawiają się mimowolnie, po prostu zaczynamy się bać. Nawet Pan Jezus w Ogrójcu prosił Ojca: „Odsuń ode mnie ten kielich” (Łk 22,42), a przecież kilka godzin wcześniej z całkowitym spokojem zgodził się na śmierć i mękę: „To jest Ciało moje za was wydane, to jest Krew moja za was wylana” (por. Łk 22,16).

Święty Ignacy w momentach próby i poczucia opuszczenia zaleca, by pamiętać, że chmury przechodzą, a nad nimi zawsze jest Słońce. Istnieje Ktoś ponad nami, ponad lękami tego świata, kto ma pełną władzę nad naszą historią i nami samymi. W sytuacjach skrajnej rozpacz nie możemy pozwolić, by zapanował nad nami lęk. Musimy pamiętać, że tylko On może nas od niego uwolnić.

Ewangelia mówi: „[śledzili Pana Jezusa i] nastali na Niego szpiegów. Ci udawali pobożnych i mieli podchwycić Go w mowie, aby Go wydać zwierzchności i władzy namiestnika. Zapytali Go więc: «Nauczycielu, wiemy, że słusznie mówisz i uczysz, i nie masz względu na osobę, lecz drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Czy wolno nam płacić podatek Cezarowi, czy nie?». On przejrzał ich podstęp i rzekł do

nich: «Pokażcie Mi denara. Czyj nosi obraz i napis?». Odpowiedzieli: «Cezara». Wówczas rzekł do nich: «Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga». I nie mogli podchwycić Go w żadnym słowie wobec ludu. Zmieszani Jego odpowiedzią, zamilkli” (Łk 20,20-26). W Księdze Rodzaju czytamy z kolei, że jest w nas obraz Boży. Oznacza to, że należymy do Boga. Nasze stopy, nogi, tułów, serce, żołądek, ręce, szyja, głowa, oczy, nos, uszy, usta, włosy, dusza, psychika – należą do Boga. Nie tylko jesteśmy od Niego zależni, ale też znajdujemy się pod Jego opieką.

Nasze codzienne doświadczenie pokazuje nam, że jako ludzie ciągle ulegamy różnym wpływom: rodziców, wychowawców, przełożonych, społeczeństwa, warunków, w których wzrastaliśmy czy żyjemy. Stać się wolnym człowiekiem to być przekonanym, że jestem zależny tylko od Boga – Pana panów i Króla królów, najbardziej wolnego we wszechświecie.

Święty Krzysztof, patron kierowców, jak mówi legenda, postanowił służyć najpotężniejszemu panu. Najpierw wybrał się do króla swojej krainy, ale kiedy przekonał się, że władca boi się szatana, to jemu świadczył swoje usługi. Pewnego dnia przekonał się

jednak, że szatan aż cały drży, słysząc imię Chrystusa. Opuścił więc służbę u szatana i oddał się cały Chrystusowi.

Na drodze naszego nawrócenia to Bóg zawsze czyni pierwszy krok. To On wychodzi z inicjatywą, On obdarowuje nas swoją nieskończoną miłością. Pan, będący źródłem życia, stwarzając człowieka, obdarzył go istnieniem. Zostaliśmy powołani do istnienia z niebytu i nieustannie jesteśmy wydo-
bywani z chaosu uczuć i instynktów. Jego dzieło kreacji ciągle trwa. Moje istnienie i nieprzerwane stwarzanie mnie w dialogu jest pierwszym i podstawowym Bożym darem. Bóg potrafi prosto pisać na krzywych liniach ludzkiego losu. Gdy się z Nim nie zgadzamy, cierpliwie i pokornie czeka, aż dojrzejemy do prawdy, by nas poprowadzić dalej.

Clive Staples Lewis twierdzi, że to On jest źródłem, z którego pochodzi cała zdolność rozumowania – nie możemy mieć racji, a On nie może być w błędzie, tak samo jak strumień nie może się wznieść ponad własne źródło. Dlatego pytaj samego siebie: Czy potrafisz odkryć własne życie jako dar? Czy je cenisz? Czy dziękujesz za nie Bogu i rodzicom? A może uważasz je za coś „normalnego”, co po prostu było i jest? Spróbuj popatrzeć na swoje

życie jako na dar i błogosławieństwo dla świata. Nie stanowi ono problemu do rozwiązania, ale raczej prośbę czekającą na odpowiedź. Zaproszeniem do udziału w wielkiej przygodzie czynienia dobra świata. Jak odpowiesz? Twoje życie to tajemnica do kontemplowania, podziwiania i smakowania. Wszystko jest już przygotowane. Trzeba tylko odczytać Boży plan i odpowiedzieć sobie na pytanie, w jakim celu dobry Bóg postawił mnie tu i teraz, co dobrego mam uczynić, by wzrastało Jego królestwo – dobra, piękna i miłości.



Jaki cel wyznacza sobie Steven Seagal w swoich filmach akcji? Zazwyczaj jest on nadrzędny, bardzo szlachetny: musi uratować przed zakusami złoczyńców kogoś, na kim mu zależy, miasto albo kraj.

W filmach akcji na superbohaterów zawsze czyhają czarne charaktery. Podobnie i w naszym życiu co chwilę natrafiamy na przeszkody, pokusy i psychiczne dołki, które sprawiają, że tracimy siły, swoją wartość i wiarę. Nasza walka bez walki to wykorzystywanie pokus i słabości tak, by ich siła obracała się przeciwko nim, byśmy dzięki nim wzrastali

w dobrym i potrafili świadczyć o naszym wewnętrznym pięknie. Tak jak Seagal wykorzystuje ciosy przeciwnika (nie wroga!), by pokazać mu, że agresją niczego nie zdobędzie, tak my walczmy z naszymi codziennymi przeciwnościami, by na końcu osiągnąć upragniony cel – harmonię ze światem, ludźmi i Bogiem.

Technikę chrześcijańskiej walki tak opisuje autor Listu do Efezjan: „W końcu bądźcie mocni w Panu – siłą Jego potęgi. Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczwszy wszystko. Stańcie więc [do walki], przepasawszy biodra wasze prawdą i obłókszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość [głoszenia] dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże – wśród wszelakiej

modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu!” (Ef 6,10-18).

Już w pierwszym zdaniu św. Paweł jasno nam podaje, co jest istotą takiej walki – walczymy więc siłą potęgi Boga. W konfrontacji ze złem w pojedynkę nie mamy szans, dlatego musimy pozwolić, by to Bóg walczył we mnie i razem ze mną. Nie przeciwko temu, co namacalne, ale unieszkodliwiając duchowe źródło zła. To On jest jedynym Zwycięzcą, pozwólmy Mu zwyciężyć w naszym sercu i życiu.

2

O „DOBREJ CIAPIE”, CZYLI JAKIE ZNACZENIE MA ODWAGA



Od najmłodszych lat mówi nam się, że w życiu trzeba być dobrym. Ksiądz Jan Twardowski pisał, że bycie dobrym nie wystarczy, bo nawet jeśli mamy dobre i miękkie serce, chcąc nie chcąc, możemy zostać „dobrą ciapą”. Życie chrześcijanina powinno łączyć w sobie dwie postawy: dobro i odwagę.

Odwaga jest tak samo ważna jak dobro, i nie chodzi tu o jakiś rodzaj chojractwa. Dziś wiele postaw łączy się z odwagą, choć nie mają one z nią wiele wspólnego. Niektórzy uważają, że polega ona na robieniu czegoś, na co inni nigdy by się nie odważyli. Czy rzeczywiście odważnym człowiekiem jest ten, który jedzie autostradą z prędkością dwustu

kilometrów na godzinę? Albo ten, który wspina się na wysoką górę bez zabezpieczenia? Dojrzały człowiek potrafi przeprowadzić rachunek strat i zysków. Czy za podniesienie poziomu adrenaliny we krwi warto tak ryzykować? Często nie tylko własnym zdrowiem i życiem, ale na dodatek cudzym, do czego nie mam prawa.

Odwaga tymczasem to postawa, w której lęki nie decydują za mnie. Jest ona zdolnością do podjęcia ryzyka ze świadomością wartości celu, aktem poświęcenia się dla dobrej sprawy. Czynieniem tego, co jest trudne, co wymaga konfrontacji, przełamania własnej niemocy, by ostatecznie osiągnąć dobre owoce.

Często unikamy aktów odwagi. Wolimy po cichu i w spokoju przetrwać trudne chwile. Kiedy życie przynosi trudności, nie staramy się im podołać, ale wycofujemy się w kąt. To naturalny mechanizm. Prawdziwą odwagą jest sprawienie, by nie decydował za nas lęk. Jeśli świat stawia przed nami przeszkody, musimy rozeznaczyć, co jest naszą powinnością wobec braci oraz świata.

Skąd wziąć tę siłę? W jaki sposób wytrwać w decyzji, że od tej pory lęk nie będzie już za mnie decydował? Odpowiedź brzmi: w otwarciu na

wszechpotężną wolę Boga i uświadomieniu sobie, że bez Jego przyzwolenia nic nie może się stać – On jest panem historii, sukcesów i porażek.

Usłyszałem ostatnio opowieść o człowieku, który w swoim życiu borykał się z różnymi uzależnieniami. Szczęśliwie udało mu się z nimi uporać. Postanowił, że odtąd będzie pomagał innym. Całe życie poświęcił szukaniu uzależnionych w najciemniejszych zaułkach, wyciągał ich z największych życiowych dołków, wspierał słowem, silnym ramieniem, nawet materialnie. Robił to, bo podjął decyzję, że będąc wolnym, chce się tym dzielić z innymi. Była to jego walka, a jednocześnie forma podziękowania tym, którzy kiedyś jemu pomogli. Po pewnym czasie zrozumiał, że na początku w tym jego pomaganiu nie chodziło o dobro innych, ale o własne. O udowodnienie sobie, że jest mocny, odważny, nie boi się alkoholu. Dziś rozumie, że prawdziwa odwaga w jego walce z alkoholem polegała na otwarciu się na wolę Boga. Któregoś dnia był już tak zmęczony szamotaniną z samym sobą, że powiedział: „Boże, niech się stanie wola Twoja”. Od tego momentu życie zaczęło mu się układać. Jego obecność w domu z wdzięcznością dostrzegła rodzina, a znajomi ze wspólnoty stwierdzili, że jego towarzystwo ich

umacnia. Chcieli czerpać z jego życiowego doświadczenia, z tej odwagi, którą było zaryzykowanie swego czasu i życia, zaufanie, całkowite zawierzenie Bogu.

Bywa, że świat oczekuje od nas odwagi w sytuacji realnej walki. Ludzkość nieustannie mierzy się z takimi wyzwaniami. W sytuacjach granicznych doskonale widać, że odwaga nie jest brakiem lęku, ale raczej decyzją o nieuleganiu mu dla ważnych racji. Taką postawę znakomicie opisuje wiersz Anny Świrszczyńskiej *Budując barykadę*.

Baliśmy się, budując pod ostrzałem
barykadę

Knajpiarz, kochanka jubilera, fryzjer,
wszystko tchórze.

Upadła na ziemię służąca
dźwigając kamień z bruku, baliśmy się bardzo,
wszystko tchórze –
dozorca, straganiarka, emeryt.

Upadł na ziemię aptekarz
włokąc drzwi od ubikacji,
baliśmy się jeszcze bardziej, szmuglerka,

krawcowa, tramwajarz,
wszystko tchórze.

Upadł chłopak z poprawczaka
wlokąc worek z piaskiem,
więc baliśmy się
naprawdę.

Choć nikt nas nie zmuszał,
zbudowaliśmy barykadę
pod ostrzałem.

Wiersz ten opowiada o prawdziwej odwadze, ukazując jej złożoność. Na pierwszym planie mamy budujących barykadę, w tle – towarzyszące im uczucia. Zwrot „wszystko tchórze” to gorzka ironia, ukazująca, jak niewiele wiemy o sercach ludzi. Bohaterowie utworu nie są osobami niezrównoważonymi psychicznie, które nie znają uczucia lęku, nie rzucają się samotnie naprzeciw czołgom, ale swoim spokojnym codziennym zaangażowaniem – budowaniem owej barykady – udowadniają prawdziwy heroizm.

Kiedyś zapytałem uczestnika powstania warszawskiego, czy się bał. Odpowiedział, że nie boją się tylko psychopaci. Lęk jest uczuciem pomagającym

w podjęciu dobrej decyzji, pokazującym zagrożenia. Nie należy go tłumić. Jeśli ogarnia nas lęk, musimy myśleć o tym, komu posłuży nasza odwaga. Nie chodzi o „odwagę dla odwagi”, ale „odwagę dla innych”.

Odwaga może pomóc nam zaangażować się w coś, co jest zgodne z wyznawanymi przez nas zasadami i wartościami. W dzisiejszym, coraz płytszym, rozpolitykowanym, operującym schematami, głęboko podzielonym świecie często jesteśmy wezwani, by naszym życiem zaświadczyć o Światłości. Jak zalecał św. Franciszek z Asyżu: „Bezustannie ucz Ewangelii, w razie konieczności używaj słów”.

Mamy szczęście żyć w czasach, w których za własne poglądy nie idzie się do więzienia, nie traci dobrego imienia czy pracy. W czasach komunizmu było inaczej. Za postawę niezgody wobec systemu groziło aresztowanie, a nawet śmierć. Przykładem jest tu postać „Inki”, czyli Danuty Siedzikówny, działaczki podziemia antykomunistycznego. Jej historia pokazuje, czym jest prawdziwa odwaga. „Inka”, aresztowana przez Służbę Bezpieczeństwa, nie zdradziła swoich wartości. Skazana na śmierć, miała jeszcze jedną szansę: zaproponowano jej, aby pokajała się przed ówczesną władzą i wystąpiła do prezydenta Bolesława Bieruta o ułaskawienie. Dla

niej oznaczałoby to wyparcie się największej wartości, za którą uważała wolność. „Inka” tuż przed wykonaniem wyroku przekazała swojemu obrońcy ostatnie słowa: „Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba”.

Jakże inna jest historia życia jej zdrajczynie. „Regina” była odważnym, wypróbowanym w wielu akcjach żołnierzem. Należała do pięciu najbardziej zaufanych towarzyszy majora „Łupaszk”. Oznaczono ją nawet Krzyżem Walecznych. Żołnierze darzyli ją bezgranicznym zaufaniem. Nikomu nie mieściło się w głowie, że zdradzi. A jednak. Jak zauważył Oscar Wilde: „Jedyna różnica między świętym a grzesznikiem to ta, że każdy święty ma przeszłość, a każdy grzesznik przyszłość!”. Pokazuje to, że nie wolno nam uzależniać się od ludzkich opinii – czy to pozytywnych, czy negatywnych. Mamy znać swoją wartość, być odpornym na krytykę i czynić dobro.

W historii Kościoła jest wielu świętych, których postawa może się stać dla nas wzorem. Święta Perpetua żyła w Kartaginie w II wieku. Będąc młodą matką, z powodu wiary w Jezusa została wtrącona do więzienia. Najbliższa rodzina przynosiła jej małeństwo, aby je nakarmiła. W swoich zapiskach